

N [11368]

134
2ega

PIOTR CHOYNOWSKI

MŁODOŚĆ
MIŁOŚĆ
AWANTURA

POWIĘŚĆ



04539



RZYM

1945

Handwritten text: *Handwritten*

Handwritten text: *Handwritten*

Handwritten

Handwritten text: *Handwritten*

Handwritten

I.

W 1912 roku zapisałem się właśnie na politechnikę w Zurychu. Mimo lat dwudziestu trzech, był to już mój ósmy semestr jak obszył. Włóczyłem bo za sobą owe studia po całej Europie, niby kulę u nogi: Warszawa, Charlottenburg, Drezno, Gandawa, Leodium, Karlsruhe, Wiedeń, Zurych... Pamiętam też, że sekretarz zuryskiej politechniki, przejrzawszy moje papiery (półtora kilo na wagę), skłonił mi się z szacunkiem: „Panie!” — rzekł — „Prawdziwy to dla nas zaszczyt, żeś pan ten zakład wybrał właśnie, jako kolejny przystanek w swej podróży. Ustalasz pan w mojej praktyce rekord naukowej żarliwości.” — „Panie!” — odparłem z ukłonem — „Skala porównań świadczy o doskonałości wyboru. Mam nadzieję, iż zakład, którego pan masz zaszczyt być sekretarzem, odpowie wymogom mego doświadczenia”.

Powyższa rozmowa pozostawiła jednak we mnie pewien niesmak. Cóż bowiem zyskałem czasu długiej wędrówki? Poza doświadczeniem — niewiele. Bliznę na gębie z Drezna i kulę w bok z Leodium. Jeszcze trochę tej wiedzy technicznej, o której szkoda czasu gadać, jeśli się nie jest naukowcem. Naukowcem nie byłem. Całe życie interesował mnie jedynie i najgłębiej — człowiek. Mówiąc wulgarnie: dusza ludzka. Wyznam, że w owym czasie, przy krwistym temperamentcie, kobiety zajmowały mię bardziej od mężczyzn. Były one — rzecz można — najistotniejszą przyczyną mego geograficznego niepokoju; dzięki nim żyłem zawsze z rozkładem jazdy w ręce. Nastłyszawszy się więc od kolegów, że zuryszanki są bezpieczne, o przepieczonych twarzach, a nogach jak stepory, rzekłem w sobie: „Oto port! Oto przystań. Tu wypoczne.” I w Zurychu rozbiłem namioty.

Fama okazała się przeraźliwie słuszna. Całą tedy zimę siedziałem jak trusia. Kreślarnia, szachy, dom; dom, kreślarnia, szachy. Gospodyni, starsza już, a wesoła wiedenka, jeła traktować mnie pogardliwie. Sekretarz politechniki przyglądał się nieufnie. Ja zaś udawałem studentkę na pierwszym kursie medycyny.

Aż przysłała ta przekłeta wiosna! Wiosna, jak wiosna (w Zurychu jest prześliczna), ale wraz z wiosną spływały na miasto cudzoziemki.